Rok I. Kraków 17 Lutego 1893. Nr 4

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

poświęcone nauce, powieściom i dziejom kościelnym.

Wychodzi w **pierwszy** i **trzeci** Piątek w miesiącu.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. półrocznie: **1** złr. kwartalnie: **50** ct. **W Niemczech** rocznie: **4** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar.

Razem z *Gazetką ludową* rocznie **4** złr. półrocznie **2** złr. kwartalnie **1** złr. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka* **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI

LEONOWI XIII

NAMIESTNIKOWI PANA JEZUSA,
NAJWYŻSZEJ GŁOWIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO,
OPIEKUNOWI NARODU POLSKIEGO,
OBROŃCY ROBOTNIKÓW I WSZYSTKICH UCIŚNIONYCH

w dniu Jego Jubileuszu 50-letniego Biskupstwa

składa

Redakcya *Nowego Dzwonka* i *Gazetki Ludowej*

wraz z całem gronem swoich Czytelników

najpokorniejszy hołd czci i najgłębszego uszanowania

oraz synowskie życzenia,

aby Bóg Dobrotliwy raczył nam Jego Świątobliwość zachować dla dobra Kościoła św. i całego chrześcijaństwa w jak najdłuższe lata!

Boże! racz wysłuchać modlitwy nasze!

Chwała na wysokości Bogu!

a na ziemi radość i wesele ludziom, którzy mają szczęście należeć do Kościoła katolickiego.

Radość i wesele, bo nadeszła chwila upragniona przez cały świat katolicki. Najłaskawszy Pan nieba i ziemi dozwolił Ojcu św. i nam doczekać pamiętnego dnia, w którym przed 50 laty włożono na czcigodne skronie Ojca św. mitrę biskupią, a do rąk podano mu pastorał, by pasterzował z początku nad cząstką tylko, a później nad całą owczarnią Chrystusową.

Dzień 19 lutego poruszył nietylko serca katolików, bo nawet kacerze i poganie spieszą do stóp Namiestnika Chrystusowego, by mu wyrazić swój hołd, swe złożyć życzenia. Miliony ust wysyłają dziś błagalne i dziękczynne modły do nieba, więc i my także przyłączmy się do tego chóru i prośmy Pana Zastępów, aby raczył dodać Ojcu św. siły i zdrowia do dalszego kierowania łódką Chrystusową, wśród tej szalonej burzy napaści i walk, jakiemi wrogowie Wiary św. otoczyli opokę Piotrową.

I cieszyć się nam i modlić potrzeba. Cieszmy się z dnia tego, bo w nim Ojciec promienieje chwałą i wielkością po nad wszystkich mocarzy świata, módlmy się przytem, bo Kościół św. ciągle w ucisku, a Głowa jego ciągle w niewoli.

Jeżeli kto, to właśnie naród polski, zwany od dawna »przedmurzem chrześcijaństwa«, powinien okazać w chwili obecnej swe przywiązanie i swoją cześć dla Namiestnika Chrystusowego, który nigdy nie zapomina o naszej niedoli i ciągle się dopomina o prawa, jakie się należą narodowi naszemu, zwłaszcza Braciom naszym, co jęczą pod berłem cara rosyjskiego. A choć usiłowania Ojca św. nie zawsze odnoszą pożądany skutek, bo chytry mocarz północy potrafi złamać i obejść przyrzeczenia dane nawet Stolicy św., to jednak bądźmy przekonani, że Ojciec św. czyni wszystko, by naszemu narodowi przynieść jakąkolwiek pomoc i osłodę w jego cierpkiej doli.

Szczególniejsza zaś wdzięczność należy się Ojcu św. od wszystkich ludzi, co w pocie czoła pracują na kawałek chleba, bo ich to otoczył Ojciec św. szczególniejszą opieką, i w ich imieniu odezwał się niedawnego czasu do wszystkich możnych tego świata, do wszystkich pracodawców, by mieli litość i sprawiedliwość dla biednego stanu robotniczego.

Nie będziemy tu wymieniali wszystkich wspaniałych czynów obecnego Ojca św., bo o tem trzebaby chyba spisać grube księgi; dość będzie, gdy nadmienimy, że dawno już Kościół św. nie miał takiego roztropnego, światłego i zapobiegliwego Namiestnika, ja-

kim jest obecny Ojciec św. Leon XIII. Przyznają to nawet sami najzajadlejsi wrogowie Kościoła św.

Cieszmy się przeto, żeśmy doczekali dnia Jego jubileuszu, dziękujmy za to szczęście Bogu i prośmy Go, aby nam Ojca św. zachować raczył przy siłach i zdrowiu w jak najdłuższe jeszcze lata!

Prześladowanie Unitów w Rosyi [1].

O nowych barbarzyńskich nadużyciach w gubernii siedleckiej piszą do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

Do wsi »Kolano« zjechali się z sąsiednich wiosek Unici dla odbycia spowiedzi, ochrzczenia dzieci i zawarcia związków małżeńskich. W nocy przybył ksiądz, który przez dwa dni udzielał im potajemnie Sakramentów świętych. Zawarto kilkadziesiąt małżeństw, ochrzczono kilkaset dzieci, ksiądz odjechał szczęśliwie, a policya dopiero nazajutrz dowiedziała się o jego bytności. Mimo rózg, nahajek, więzienia, Unici nie zdradzili nazwiska księdza. W pół roku potem dowiedziała się policya, że ksiądz spełniał swe obowiązki w domu Lewczuka, którego też wraz z wielu innymi wysłano nie wiadomo dokąd.

We wsi Dawidy, w powiecie radzyńskim, usunięto z probostwa ks. Grzegorza Wasilewskiego, który lat 25 był w tej parafii, jedynie za to, że i on sam nie chciał przyjąć prawosławia i parafian w wierze ojców utwierdzał.

Każdemu na Podlasiu rozdają książeczki legitymacyjne, w których Unici zapisani są jako prawosławni. Bez książeczki takiej żaden Unita nie może się udać nawet do wsi sąsiedniej. Mieszkańcy wsi Dawidy i kilku innych osad nie przyjmowali owych książeczek, lub je natychmiast niszczyli. Naczelnik kazał ich zapisać urzędownie w rubryce wyznania jako opornych. Figury stawiane przez Unitów z polskiemi napisami, lub krzyżami katolickiemi policya niszczy lub przerabia, a pop schyzmatycki poświęca je na nowo.

W październiku 1892 roku w jednym tylko powiecie bialskim sądzono 100 par za śluby. Przedłożone »metryki krakowskie« darto jako nieważne, oświadczając, że małżonkowie powinni albo »poprawić« ślub u popa, albo rozejść się. Unici zazwyczaj nie czynią ani jednego, ani drugiego, lecz uciekają się do wybiegu, podając żonę jako robotnicę.

Nienaturalne stosunki na Podlasiu wywołują nadużycia i znie-

[1]) Unitami nazywają się katolicy ruskiego obrządku.

ważanie obrzędów świętych. Żyd pewien wyuczywszy się formuł i zaopatrzywszy się w szaty kościelne, wyjechał w dalszą okolicę, gdzie, udając katolickiego księdza, dawał śluby Unitom. Oszustwo to jednak wydało się. Unici tak go zbili, że kilka miesięcy chorował. Podobnie kowal Cygler ze wsi Siemień, puścił się na takie oszustwo. Rząd jednak uwolnił oszusta od wszelkiej odpowiedzialności, a Konstantego Jaszczuka, któremu Cygler dawał ślub, skazano na trzy lata do Orla.

W roku 1890 kilka par przekradło się za Wisłę i w nocy ślub wzięło. — W odwrocie schwytani, odsiedzieli blisko miesiąc w więzieniu, potem pytano ich gdzie i u jakiego księdza. Trafną na pytanie to dali odpowiedź: »Nie wiemy miejsca, nie znamy kościoła, ni księdza, bo noc była ciemna. Gdyby nam pozwolono brać śluby w dzień, wówczas wiedzielibyśmy«.

Jeszcze w roku 1892 powołano ich do śledztwa, obwożono po wielu okolicznych i parafiach, wzywając, by rozpoznawali miejsce, lecz odpowiedź brzmiała zawsze jednakowo: »Choćbyście nas do stu kościołów zaprowadzili, to nie możemy wam nic powiedzieć, bo ślub braliśmy w nocy«. — Biedni Unici!

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy).

II.

Bolesław Rudy.

Po tem powitaniu obaj monarchowie siedli na koń i jechali obok siebie, otoczeni błyszczącym orszakiem wojewodów i panów polskich i niemieckich. Obok Bolesława posuwał się opat Tuni i wojewoda Stojgniew, który niespokojnie i podejrzliwie swemi małemi oczkami obrzucał Niemców.

Król Bolesław siedział dumnie na swym złocistym rumaku, który wyginał piękny kark i pienił się, jakby cieszył się z tego, że niesie na sobie kolebkę wielkiej przyszłości i wielkich nadziei. Podparł się prawą ręką pod bok i zdawał się przez swą olbrzymią postawę, przez wzrok wspaniały i groźny, sam być rzymskim cezarem, a nie ten mały chudy i szczupły człowieczek, co jechał obok niego posępny, sztywny i zamyślony na swym wielkim, białym i spokojnym jak dziecko koniu.

Cesarz niemiecki milczał ciągle, zwracając tylko od czasu do

czasu głowę to na prawo, to na lewo i przyglądając się z podziwieniem pięknemu polskiemu wojsku.

Nagle odwrócił się do swoich i zawołał, by tłumacz nadjechał. Cesarz miał głos miękki i cichy i z wielką powagą mówił. Nadbiegł pędem tłumacz, Obotryta rodem, chłop wysoki, barczysty, z jasną brodą, otulony cały w futra i zdjąwszy kołpak pokornie się cesarzowi do kolan pokłonił. Cesarz nie patrząc na niego, począł mówić po niemiecku swym głosem poważnym i cichym, a gdy skończył, tłumacz zwrócił się do króla polskiego Bolesława i rzekł po polsku;

— Książę polski! pan mój i cesarz rzymski, pyta się was łaskawie, czy to wszystko jest wasze wojsko?

I wyciągnął dłoń i zakreślił nią koło po całej dolinie.

— Powiedz cesarzowi rzymskiemu, że moje — odparł Bolesław poprawiając kołpaka na głowie i patrząc swemi wielkiemi, błękitnemi oczami w czarne oczy cesarza.

Tedy tłumacz wysłuchawszy nowych słów cesarza rzekł:

— Pan mój i cesarz rzymski pyta, ile jest tego wojska?

— Rycerzy w zbrojach łuskowych jest około czterech tysięcy, a ludu pieszego z tarczami trzynaście tysięcy.

Gdy to tłumacz powiedział cesarzowi, ten spojrzał na Bolesława z pewnem wyraźnem na swej spokojnej i chłodnej twarzy zdumieniem i o nic już więcej nie pytał, jeno jechał dalej w milczeniu i przypatrując się ciągle ciekawie niekończącym się szeregom wojowników polskich.

Podczas tego milczenia, nagle z orszaku cesarskiego wypadł, galopując na koniu, mąż jakiś i zbliżył się do Bolesława i osadził przy nim gwałtownie siwo jabłkowatego konia. Był to mężczyzna niski, ale barczysty i rosły potężnie, z wielką twarzą bladą, nalaną, piegowatą mocno, z oczami niebieskiemi, które z pod rudych, krzaczastych brwi dziko i okrutnie patrzały, z wielką kołtunowatą brodą ognistej barwy. Miał na głowie kołpak sobolowy i płaszcz bławatny, podbity kunami. Przyjechał, obrzucił z ukosa oczami dzikiemi króla Bolesława i rzekł głosem skrzeczącym jak żaba, po polsku, z wyraźnym akcentem cudzoziemskim.

— Z Bogiem Bolku!

— Z Bogiem! — odrzekł król i spojrzał zdziwiony na witającego go tak poufale — a ty kto jesteś?

— Jakże to, nie wiesz! jam twój krewniak przecie, Bolesław czeski, co mnie Rudym nazywają, dlatego, że mi ta ruda broda urosła.

— To to ty! patrzajże, a witajże mi, witaj na mojej ziemi. Ale cóż ty tu robisz? zkądeś się wziął między Niemcami?

Bolesław Rudy poprawił czapki, podrapał się po głowie i rzekł:

— Ano cóż, musiałem szukać schroniska u Niemców, bo mię bracia Jaromir i Oldrzych wygnali i tron i bogactwa zabrali. Oto do czego to przyszło na świecie, kiedy brat na brata rękę podnosi. To tak jak w Piśmie świętem, Kain na Abla. Same Kainy są teraz.

Mówił to skrzecząc szkaradnie i niespokojnie kręcił się na koniu i rzucał do koła wzrokiem jadowitym i złym, a ręką wielką, obrosłą jak u niedźwiedzia ryżym włosem, gorączkowo motał brodę.

Rozmowie tej przysłuchiwał się pilnie Stojgniew, wyciągając długą szyję jak żuraw i udając, że jest mocno zajęty przypatrywaniem się tarczownikom z Władysławowa, którzy krzyczeli głośno i potrząsali wielkiemi młotami i tarcze z łoskotem w górę ciskali i łapali je zręcznie w powietrzu.

— Wygnali cię? — pytał Bolesław Chrobry — a za cóż?

— Za co? a za nic... za to, że im się chciało rządzić Czechami. Spisek uknuli ze Sławnikami... wiadoma rzecz, że i ten Wojciech, którego ciało chce oto cesarz w twojem Gnieźnie oglądać, i który pono świętym został... jaki on tam święty!...

— Jakże to! nie święty? a cuda czyni! — przerwał Chrobry.

— A może, może... kto to wie! ale to pewna, że był niecny za życia zdrajca, nastawał na mnie spiski, knuł wraz z Jaromirem i Oldrzychem. Dobrze zrobili Prusacy, że go zabili, bardzo dobrze, jam temu rad z duszy.

Kręcił się, rzucał ramionami, jakby dostał febry, targał brodę i podejrzliwie oglądał się na Stojgniewa, który tuż za nim jechał i ciągle swą długą szyję wyciągał dla lepszego podsłuchania rozmowy.

Chrobry tymczasem mówił:

— Nie gadałbyś oto Bolku głupstw i nie grzeszyłbyś przed Bogiem ciężko. Wojciech był świętym mężem i cuda teraz u jego ciała się mnożą. Ja tu mam jednego wojewodę, co się Lasota zwie. Otóż jemu pomarł nagle synaczek i powiadam ci Bolku, matka tego chłopca, Bogna, w wielkiej żałości przyniosła onego trupka do grobu Wojciecha i chłopiec ożył.

— Ożył! a to nie może być, nie może być.

Chrobry nic na to nie odrzekł, ruszył jeno ramionami i zwrócił się do cesarza, który znowu począł coś do tłumacza Obotryty mówić. Zaraz też tłumacz się odezwał:

— Książę Bolesławie, pan mój i cesarz rzymski pyta się, jak się zwie ów gród, w którym ciało męczennika św. Wojciecha jest złożone i jak daleko ztąd do tego grodu.

— Gród ten zwie się Gniezno i ksiądz Biskup tam mieszka. I żebyśmy dniem i nocą jechali, tobyśmy tam nie zajechali jak za dwie niedziele.

Tłumacz wyłożył to cesarzowi, na którego twarzy panował wciąż niczem niezamącony spokój i powaga, a Rudy tymczasem podsunął się bliżej do Chrobrego i obejrzawszy się dokoła podejrzliwie, zwłaszcza w stronę Stojgniewa, począł szeptać:

— Będziesz ty tu miał z tymi Niemcami.

— No?

— Objedzą cię jak psy kości. Kupa tego straszna, samego rycerstwa, wojewodów i panów znacznych będzie z dziesięć setek, a cóż dopiero sług, sokolników, woźniców... chmary tego, powiadam tobie braciszku. Nakarmić to wszystko, napoić, dać dach nad głową, to trzeba być chyba cesarzem rzymskim, a nie księciem polskim. Żre to jak głodne wilki, a pije jak gąbki.

— He! he! he! — zaśmiał się rubasznie Chrobry — nie bój się, nie objedzą mnie oni. Mam dosyć wszystkiego, by ich nakarmić i napoić. Stać na to polskiego księcia, by dziesięćkroć tyle Niemców ugościć.

— Ee? — podchwycił Rudy — toś ty taki bogaty?

— Może — odparł zimno Chrobry.

— Ale bo widzisz braciszku — mówił dalej Rudy do Bolesława — tam na dworze cesarskim w Kwedlinburgu cuda o tobie opowiadają.

— Cuda? no, cóż takiego?

— Przyjechał tam niedawno Winrihar, Niemiec obżarty jak wieprz, a bratanek Biskupa merseburskiego Dytmara, co to słyszę księgi pisze, a który podobno gościł u ciebie?

— Winrihar? a tak, gościł.

— A widzisz. Owóż on opowiadał o Polsce i o tobie, jako u was więcej złota niż żelaza, więcej futer niż płótna, a srebro, to macie za podły kruszec.

— Tak mówił Winrihar?

— A tak, ale mnie się to nie widzi, bo naród, który ma więcej złota niż żelaza, to nie mógłby się bronić, gdyby go nieprzyjaciel najechał.

Chrobry rzucił okiem na swe błyszczące tysiące wojaków, którzy teraz łamali szeregi i szykowali się za orszakiem cesarskim, uśmiechnął się pogardliwie i nic nie odrzekł. Rudy tymczasem dalej szeptał, rzucając z pod oka spojrzenie na Stojgniewa, który wciąż wyciągał swą żurawią szyję i nadstawiał uszów:

— I powiem ci braciszku, że to ten Winrihar zrobił, że cesarz tu do ciebie w gościnę zajechał.

— Winrihar to zrobił?

— A tak, dziwy opowiadał o twoich bogactwach, twej potędze i cudach onego zdrajcy Wojciecha.

Spojrzał się z podełba na Chrobrego i widząc, że ten milczy i półsłówkami tylko odpowiada, skrzywił się szkaradnie, rzucił ramionami, brodę zatargał i przez chwilę był cicho. Odwrócił teraz głowę i patrzał się na szeregi tarczowników z Giecza, którzy zwijali się szybko i posuwali za orszakiem cesarskim.

— Bolku — począł — piękne masz wojsko, ani słowa.

Chrobry uśmiechnął się, kiwnął głową na znak potwierdzenia, ale milczał.

— I powiedz mi braciszku, na cóżeś ty tego taką kupę zebrał? A to tem możnaby nawet rzymskie cesarstwo zawojować. Na cóż to?

— Tak, żeby wiedział cesarz niemiecki, co znaczy król polski.

— Hm... braciszku — przysunął się Rudy i szeptał — żeby tak na mnie, wiesz cobym zrobił?

— No co?

— Wyciąłbym do nogi tych Niemców i ich cesarza, a sambym został cesarzem rzymskim.

A widząc, że Chrobry milczy, dodał uśmiechając się szkaradnie:

— Ale to się tylko tak gada, aby czas zabić. Godziż to się kogo w gościnie mordować! to nie nasz słowiański obyczaj. Ot, śmieję się i nic więcej. Dokądże my jedziemy? co to za gród?

— Głogów. *C. d. n.*

Na jubileusz Ojca św. Leona XIII.

Stańmy dziś sercem w rzymskim Watykanie,
Tam siedzi starzec na papiezkim tronie,
Wznosząc swe dłonie do górnej krainy,
By błogosławić swoje wierne syny,
Więc i my społem biegniemy do Ciebie
Błogosław Ojcze twe syny w potrzebie.

Z wszech części świata Tobie wierne syny
U stóp Twych kładą swe skromne daniny.
Przyjmij ach Ojcze święty nasz, Leonie!
I nasze skromne choć powinszowanie,
Które zanosim z serc otwartych szczerze,
Przyjmij to od nas choć mało w ofierze.



Jego Świątobliwość Papież Leon XIII.

Lat już pięćdziesiąt od czasu onego,
Gdyś przyjął sakrę Biskupstwa swojego.
Dzisiaj więc życzym szczęścia pomyślności,
I w pracach ciężkich świętej wytrwałości
I my biegniemy dziś w duchu do Ciebie,
Błogosław Ojcze twe syny w potrzebie.

Witaj nam Ojcze, więźniu w Watykanie
I myśmy prawie są w tym samym stanie,
Dziś się więc tulim razem koło Ciebie,
Uproś nam pokój u Pana na niebie.
Społem biegniemy dziś wszyscy do Ciebie,
Błogosław Ojcze twe syny w potrzebie.

Chrystus powiedział do Piotra świętego:
Tyś jest opoką Kościoła mojego,
Teraz Piotr święty jest z Chrystusem w niebie.
A bramy piekła nie przemogą Ciebie.
Dziś Ci zanosim hymnu tego pienia
Boś Ojcze godzien tego uwielbienia.

A Piotrze święty, ty kluczniku nieba,
Ojcu świętemu twej pomocy trzeba,
W tych ciężkich czasach, jak teraz obecne,
Gdzie świat rozsiewa swe nauki niecne,
Błagamy Ciebie, abyś Ty tam w niebie
Ojca świętego podpierał w potrzebie.

My zaś i z swej strony hołd Ci tu składamy
U stów Twych życzenia Ci wypowiadamy,
Lat długich abyś się tutaj doczekał,
A po Twej śmierci ze świętemi mieszkał.
Tego Ci życzą Twoje wierne sługi,
Ach, żyj nam, żyj nam szereg lat długi!

J. S. z B.

Zwycięstwo Niepokal. Dziewicy.

Pewien kapłan i zakonnik z północnej Ameryki pisze co następuje:

»Pewien człowiek z naszej gminy, rodem Francuz, już od 30 lat nie przyjmował św. Sakramentów i jeszcze w tym roku nienawiść swą ku Kościołowi przez to objawił, że swoje najmłodsze dziecko, pomimo wszelkich próśb i upomnień, odebrał ze szkoły parafialnej i oddał je do szkoły bezwyznaniowej. Już od dłuższego

czasu zapadł był na zdrowiu, ale od października było mu gorzej. Suchoty coraz jawniej bliską śmierć zapowiadały.

Ponieważ żadne napomnienia kapłańskie nie pomagały, udaliśmy się do przyczyny Niepokalanie Poczętej Matki Bożej. Przy pierwszych i drugich odwiedzinach upominałem go, aby swe dziecko napowrót do katolickiej szkoły posyłał. On mi odpowiedział:

— Księdzu nic do tego, do jakiej szkoły ja moje dziecko mam posyłać.

Gdym mu przypomniał obowiązek pojednania się z Bogiem, odrzekł obojętnie:

— Będę się spowiadał wtenczas, kiedy ja zechcę. Będzie jeszcze dosyć czasu.

Wreszcie rzekłem:

— Przynajmniej to musisz mi pan przyrzec: Noś pan ten medalik Niepokalanego Poczęcia i zmów pan codzień trzy Zdrowaś Maryo na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, abyś otrzymał łaskę szczęśliwej śmierci.

Na to odpowiedział:

— Dobrze, to uczynię.

Ucieszyłem się tem bardzo i poruczyłem staranie onej potężnej przyczynie Matki miłosierdzia.

Przy następnych odwiedzinach nie wiele więcej zyskałem. Gdym go zobaczył, iż tak osłabiony i bez pomocy leży, napomniałem go do cierpliwości. On mi na to:

— Cierpliwości nigdy się nie nauczę.

Zacząłem mu tedy mówić o niebie i o Jezusie Ukrzyżowanym. Lecz on w tonie najobojętniejszym rzekł:

— Szkoda słów księdza, to wszystko groch na ścianę.

A potem z oburzeniem rzekł:

— Nie gadaj mi ksiądz o tych rzeczach, ja potrzebuję spokoju. Jeśli ksiądz nic innego nie wie, to proszę mi więcej nie przychodzić!

O spowiedzi nic słyszeć nie chciał i mawiał zwyczajnie:

— Nie jestem ani rozbójnikiem, ani złodziejem. Zresztą nie jestem tak chory, jak się zdaje. Jestem Francuzem i mam swój rozum i jestem uparty. Ksiądz mnie do spowiedzi nie nakłoni. Będę się spowiadał, kiedy mnie się spodoba. I nic nie będę obiecywał, bo musiałbym się spowiadać, gdybym obiecał.

Jednak nosił medalik i mówił codzień trzy »Zdrowaś Marya«.

Inny kapłan, który go dla odmiany odwiedzał, otrzymał odpowiedź:

— Ja wcale w spowiedź nie wierzę.

Jeden z krewnych jego, protestant, przyszedł także do niego i powiedział mu:

— Ojciec twój polecił mi, abym ci, jeśli ciężko zachorujesz, przypomniał, żebyś przyjął św. Sakramenta. Uczyńże to teraz.

Chory odrzekł:

— Jeśli się zechcę spowiadać, to poszlę po księdza. Tobie nic do tego.

Niemniej bezowocnemi były prośby poczciwej żony jego, która go z całem poświęceniem pielęgnowała. Pięć dni przed śmiercią pytała go żona:

— Czy chcesz, abym ci księdza zawołała?

— Nie! — brzmiała krótka odpowiedź.

Córki jego są bardzo pobożne panienki, dzięki wychowaniu matki. Najstarsza rzekła raz do mnie bardzo smutno:

— Modlę się od pierwszej mojej Komunii codzień za nawrócenie mego ojca. Lecz teraz nieco zaczynam tracić ufność. Matka nieraz mnie za to łaje i mówi, abym ufała aż do ostatniej chwili.

Zachęciłem rodzinę całą do wytrwałej wspólnej modlitwy i przypomniałem im przykład św. Moniki.

Było to dnia 27 listopada 1882 roku, gdym znowu odwiedził strapioną rodzinę. Do chorego przyjść nie mogłem. Zaleciłem im, aby odmówili nowennę do Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, a dnia 8 grudnia jako w uroczystość Niepokalanego Poczęcia wspólnie przystąpiły do Stołu Pańskiego na intencyę ojca. I cóż się dzieje? Dnia 30 listopada, w drugi dzień nowenny, przychodzi do nas dobry przyjaciel i opowiada nam, że chory już stracił przytomność. Natychmiast pobiegłem do niego i mówiłem po drodze różaniec.

Przyszedłem, zapytałem:

— Czy chory jest przytomny?

— Tak jest.

— Czy mówił co o spowiedzi?

— Nie, ale kilka razy zawołał: »O mój Zbawicielu, zmiłuj się nademną!« właśnie gdy ksiądz przyszedł.

Wybiła godzina łaski.

— Teraz się módlcie, rzekłem — a mnie sam na sam zostawcie z chorym.

Wstąpiłem do pokoju. Chory leżał blady i wychudły, jak martwy.

— Pan jesteś bardzo osłabiony? spytałem.

— O tak! wyjąknął konający.

— Czy mnie pan jeszcze poznajesz!

— Doskonale! rzekł gasnącym głosem.

— Więc spokojnie odprawimy spowiedź. Odpowiadaj mi pan, ja pomogę!

Dzieło łaski zostało spełnione; owieczka została wydarta z paszczęki wilka piekielnego.

Zaraz potem otrzymał wiatyk i ostatnie namaszczenie z zupełną przytomnością i nabożeństwem; na drugi dzień szkaplerz — a wieczór tego samego dnia, w piątek 1 grudnia — zasnął najspokojniej w Panu w objęciach jednego z kapłanów, który go ani na chwilę nie odstępował.

»Chwała i cześć Niepokalanej Dziewicy i dobrotliwemu Sercu dobrego Pasterza! — A wy żony i dzieci, którzy macie to największe nieszczęście widzieć męża lub ojca odwróconego od Boga i Kościoła — bądźcie prawdziwemi apostołkami modlitwy, jeśli potrzeba, przez wiele, wiele lat nawet. Po wszystkie wieki dziękować wam będzie ojciec lub mąż, żeście jego duszę wyratowały«.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. *Rzymskie katolickie stowarzyszenie* »La Romanina« ma w dniu jubileuszu Ojca św. rozdać ubranie 100 ubogim. Inne zaś stowarzyszenie katolickiej młodzieży włoskiej urządza w dniu tym ucztę również dla 100 ubogich. — *103 miast włoskich* zawiadomiło komisyę jubileuszową, że na cześć Ojca św. postanowiły utworzyć stałe dobroczynne zakłady. — *Generał OO. Kapucynów* rozporządził, aby w dniu 19 lutego wszyscy kapłani tego Zakonu odprawili Mszę św. na pomyślność Ojca św. Zakon OO. Kapucynów liczący 8000 członków, składa przeto prześliczny dar jubileuszowy Ojcu św. — *Pielgrzymka węgierska* składająca się z 400 osób przybyła do Rzymu. — *W imieniu katolików duńskich* złoży Ojcu św. życzenia hr. Holstein-Ledreborg i przywiezie Ojcu św. podarunek. — *Za spokój duszy* ś. p. Papieża Piusa IX odprawiono w kaplicy sykstyńskiej 7 b. m. żałobne nabożeństwo. W czasie Mszy św. Ojciec św. siedział na tronie, a potem odprawił przy katafalku egzekwie. Obecnych było 31 kardynałów. — *Kardynał Richard,* Arcybiskup paryski, przybył do Rzymu 11 b. m. i przedstawił Ojcu św. deputacyę złożoną z 200 znaczniejszych osób Francyi. — *W pielgrzymce angielskiej* weźmie udział 600 panów i kobiet z różnych stron Anglii, nadto 70 Szkotów i 300 Irlandczyków. — *Dnia 25 stycznia* przyjmował Ojciec św. w tak zwanej książęcej sali Watykanu, deputacyę zgromadzenia XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Generał tego zgromadzenia składał życzenia Ojcu św., a nadto, jako świętopietrze, złożył pół miliona lirów (około 250,000 reńskich). — *Ambasadorowie* (pełnomocnicy rządu) Austryi, Francyi, Hiszpanii, Por-

tugalii, oraz poseł bawarski, otrzymali pisma od swoich rządów upoważniające ich do złożenia Ojcu św. jubileuszowych życzeń. Zaś domy królewskie: belgijski, rumuński i saski, wyszlą w tym celu osobnych pełnomocników.

Jego Eminencya Książę Kardynał Dunajewski, Biskup krakowski, wyjechał do Rzymu na jubileusz Ojca św. Towarzyszą mu w tej podróży ks. kanonik Wróbel i ks. A. Nowak, kanclerz konsystorza.

Pielgrzymka polska do Rzymu wyruszy z Krakowa około 5 kwietnia b. r. Pielgrzymi zatrzymają się jeden dzień w Padwie, jeden dzień w Lorecie i jeden dzień w Asyżu. W Rzymie zabawią 10 dni, t. j. od 10 do 19 kwietnia. Z Rzymu przysługuje prawo podróżnym zrobić wycieczkę do Neapolu. Bilet kolejowy ważny będzie na 60 dni. Cena jazdy z Krakowa do Rzymu i z powrotem z Rzymu do Krakowa wynosi I klasą 110 złr., II klasą 80 złr., III klasą 50 złr. Bliższe warunki będą w niedługim czasie ogłoszone. Kto ma ochotę brać udział w tej pielgrzymce, niech się zgłosi do *ks. Dra Smoczyńskiego,* proboszcza w Tenczynku (poczta Krzeszowice).

Rada miejska krakowska uchwaliła przesłać Ojcu św. pismo z wyrazami życzeń i synowskiego szacunku. Pismo to już ułożono a wręczy je Ojcu św. sam Ks. Kardynał Dunajewski. W dniu jubileuszu t. j. 19 lutego będą gmachy miejskie wieczorem rzęsiście illuminowane, rano zaś weźmie Rada udział w solennem nabożeństwie. Uchwalono też postarać się o to, aby młodzież szkolna mogła w tym dniu wziąć również udział w nabożeństwie, do mieszkańców zaś Krakowa wydano odezwę zachęcającą do illuminacyi wieczornej i ozdobienia ulic flagami.

Piękna uchwała. *Bractwo Bogarodzicy, Królowej Korony Polskiej,* którego celem jest opieka nad terminatorami w Krakowie, odbyło w niedzielę 5 lutego b. r. o godz. 3 po południu posiedzenie. Członkowie wydziału tego bractwa zebrali się dość licznie i naradzali się nad sprawą nabożeństw niedzielnych i świątecznych dla terminatorów. Jednogłośnie przedł dawniej jeszcze postawiony przez ks. kanon. Pelczara wniosek, aby terminatorzy wspólnie gromadzili się na nabożeństwa w kościele XX. Pijarów o godz. 9 rano. Uchwalono też według projektu p. Dra Markiewicza wnieść podanie, aby szkoła przemysłowa niedzielna odbywała się dla żydów przed, a dla katolików po południu. Uskarżano się też na to, że wskutek ustawy przemysłowej pchają się żydzi do starodawnych cechów chrześcijańskich, a szkołom przemysłowym wieczornym słusznie zarzucano, że są więcej szkołami zepsucia, niż nauki. Niektórzy pp. majstrowie oświadczyli, że gotowi są raczej w dzień n. p. od 4 do 6 godz. po poł. uwalniać terminatorów parę razy w tygodniu, byle tylko położyć tamę zepsuciu, jakie się szerzy po wieczornej nauce.

W dyecezyi tarncwskiej zebrano już blisko 4000 reńskich na dar jubileuszowy dla Ojca św.

Przykład ofiarności wspaniałej a rzadkiej w naszych czasach, dał prosty chłopek Wojciech Totona ze Zagorzyc, wsi należącej do parafii w Górze Ropczyckiej pod Sędziszowem. Chłopek ten pragnąc, aby w jego wsi była ochronka dla dzieci, a przy ochronce Siostry Służebniczki, ofiarował na ten cel cały swój majątek wartości około 1000 złr. a siebie samego na wszelkie domowe posługi przy ochronce. Jestto czyn tak wspaniały, że równego mu nie łatwoby znaleść na świecie.

O Siostrach Służebniczkach dochodzą z całego kraju najzaszczytniejsze dla nich wiadomości. Zgromadzenie to rozwija się coraz pomyślniej, a składa się przeważnie z samych córek ludu, cieszy się też u ludu największem zaufaniem. Do ich ochronek uczęszczają nietylko drobne dzieci, ale zaglądają i starsze dziewczęta wiejskie dla poduczenia się ręcznych robót kobiecych, a przytem karmią ducha przez pobożne czytania i wspólne modlitwy.

Z ziemi ucisku. Ks. Jan Rozwadowski, proboszcz parafii Przesmyki na Podlasiu (pod Moskalem), został za rozkazem gubernatora warszawskiego jenerała Hurki przeniesiony do innej parafii za to, że przychodzili do niego do spowiedzi ludzie z całego Podlasia, a między niemi mieli być i Unici. Doniesienie zrobili właśni niegodziwi parafianie. Gdy ich za to skarcił z kazalnicy ks. wikaryusz Chojecki, został i on skazany na rok do klasztoru bez pozwolenia odprawiania Mszy św. Za spowiadanie Unitów odebrano też parafie i przeniesiono gdzieindziej ks. Obłozę, proboszcza w Huszlewie. Każdy ksiądz, któryby wyspowiadał choćby jednego Unitę, płaci 25 rubli kary. Księdza Broniszewskiego, proboszcza w Prostyni, zdegradowano na wikarego za to, że niósł pomoc religijną Unitom. Szperają też Moskale po metrykach i badają, czy kto z łacinników, t. j. z katolików rzymskiego obrządku nie miał między przodkami jakiego Unitę, czyli katolika ruskiego obrządku, a skoro znajdą jaki ślad, zaraz takich łacinników zapisują jako prawosławnych. Aby wyjść z tego niebezpieczeństwa katolicy łacińskiego obrządku chwycili się takiego sposobu. Za pośrednictwem trzech organistów wyrabiali sobie w konsystorzach prawosławnych poświadczenie, że są katolikami, a nie prawosławnymi. Za takie świadectwo płacili po 200 i 300 rubli. Teraz wyszło to na jaw. Popów pomagających w tej sprawie przeniósł rząd w głąb Rosyi, inni uciekli do Galicyi. Jeszcze jeden fakt. Jenerał Hurko wydał 7 listopada r. z. rozporządzenie, że nietylko w urzędach, ale i w szpitalach nie wolno mówić po polsku z chorymi. A więc ani księża kapelanie, ani Siostry miłosierdzia nie mogą do chorych przemawiać po polsku, tylko po rosyjsku. Takie to rzeczy dzieją się dziś pod Moskalem.

Nowy gwałt. W Międzyrzeczu na Litwie kazał gubernator Kochanow zamknąć kościół. Stało się w r. 1891, ale wiadomość o tem doszła dopiero teraz do naszego kraju. Dowodem zamknięcia była ta okoliczność, że księża owej parafii udzielali pomocy duchownej włościanom

z parafii perewołockiej. Włościanie zaś ci gwałtem nawróceni na szyzmę, nie chcieli chodzić do cerkwi prawosławnej ani do popów, tylko uciekali się o pomoc i pociechy duchowne do księży katolickich. Ukaz rządowy nazywa ich »odstępcami od prawosławia«, gdy tymczasem ci biedni ludzie przemocą na wiarę prawosławną nawróceni, chcą być katolikami. I za to znieśli Moskale parafię, zamknęli kościół, księdza przenieśli, aby tylko ci »nawróceni« nie mieli styczności z kościołem katolickim. Takie to ojcowskie rządy cara i jego służalczych satrapów.

Z Warszawy. Moskale stawiają coraz więcej cerkwi prawosławnych w Warszawie, a bardzo paradne. Teraz właśnie dał rząd prawie milion rubli na zbudowanie cerkwi na najładniejszym placu warszawskim. W Warszawie jest 400 tysięcy katolików, a tylko kilka tysięcy prawosławnych. Na budowę kotolickich nietylko rząd ani grosza nie daje, lecz nawet wielkie przeszkody stawia, choć parafiaaie za własne pieniądze chcą budować.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.